

# „Ciężkie czasy”

Jest rzeczą zdumiewającą, jak bardzo ciągle jeszcze ciąży na naszej praktyce teatralnej opinia, sady i werdykty, kilku ubiegłych dziesiątków lat o wyraźnym podłożu klasowym. To nie właśnie przyczepiły do naszyska i twórczości Bałuckiego pejoratywnie do dziś funkcjonujące w części naszej krytyki i opinii określenie „bałucyzna”, równoznaczne ze staroświeckością, nudą, niewybrednym humorem. To te opinie spowodowały, że po wojnie bezpretensjonalna komedia „Grube ryby” miała 21 premier, równie rozrywkowy o założeniach wyłącznie rozrywkowych „Klub kawalerów” aż 27, natomiast najostrożniejsza komedia satyryczna Bałuckiego „Ciężkie czasy”, atakowana z furją przez reakcyjną krytykę już za życia autora, grana była po wojnie za ledwie w dwu teatrach (Kraków i Sopot). Obecnie znalazła się na afiszu Teatru Narodowego.

Co prawda w tekście tym kształcie nieco odmielnym od oryginału. Dejmek dokonał „przeszczepu” całego wątku satyrycznego (sprawy kandydowania na posła) z innej komedii Bałuckiego pt. „Sąsiedzi”, wraz z jedną z postaci tej komedii, Gębalińskim, wkładając również w usta Lechnickiego sporo kwestii Radoszewskiego z „Sąsiadów”. Zabieg ten dopełnił sylwetki Lechnickiego i zaostrzył satyrycznie charakterystykę innych postaci komedii. Satyra Bałuckiego uderza w takie wady i przyzwyczajenia szlacheckie, jak rozrzutność z gatunku „zastaw się a postaw się”, brak gospodarności, snobizowanie się na zagraniczny styl życia i obyczajów, służalczość wobec obcych, a wysoko postawionych itp. (wątek austriackiego księcia).

Odbiera się dziś „Ciężkie czasy” (tytuł pomyślany przez autora ironicznie, szlachta bowiem narzeka ciągle na „ciężkie czasy”, których zama jest sprawcą) — w każdym razie w tej poetyce w jakiej oglądamy sztukę w Teatrze Narodowym — jako polskiego „Rewizora”. Szczególnie druga część przedstawienia w wielu swych partiach i sytuacjach przypomina Gogolowskie arcydzieło. Ale ponieważ jest to „polski Gogol”, więc rzecz kończy się happy endem z morałem. Istnieje zresztą między pierwszą a drugą częścią spektaklu warszawskiego wyraźna cezura artystyczna, obie części łączą tylko postaci komedii, nie przylegają natomiast do siebie w swej poetyce scenicznej.

Widownia bawi się świetnie, co jest w dużej mierze zasługą takich wykonawców, jak Zdzisław Mrożewski, (pyszny w swym kokieteryjnie puszczającym się szlagoństwie Lechnicki), Aleksander Dzwonkowski (zabawny w „pesymistycznym” lakoniźmie Kwaskiewicz),

Wanda Łuczycka (jego żona Petronela), Bogdan Baer (smieszany Leonidas), A. dała Mularczyk i Kazimierz Wichniarz (kapitałne egzemplarze szlachciurów Bajkowskiego i Gębalińskiego w zgrabnej satyrycznej deformacji), Karolina Lubińska, Barbara Fijewska i Henryk Szlepiński (w groteskowo-farsowej konwencji utrzymana rodzina Giełtkowstkich). Barbara Kraftówna (wiedeńska damulka Natalka) i in. Temu błazniskiemu światkowi szlacheckiemu przeciwwstawia Bałucki Zyryłę (Michał Klucyński oraz Kazimierz Opaliński), jego syna Karola (Mieczysław Kalenik) i ukochaną Karolę, Bronię, córkę Lechnickiego (Alicja Bobrowska), obdarzając ich wyraźną i uzasadnioną sympatią, którą podziela również widownia.

\* Michał Bałucki — „Ciężkie czasy” premiera w warszawskim Teatrze Narodowym. Opracowanie tekstu i reżyseria Kazimierz Dejmek, asystent reżysera Jitka Stokalska, scenografia Andrzeja Stopka.